

„IUVENTUS CHRISTIANA”

ORGAN STOWARZYSZENIA I ZWIĄZKU SENJORÓW KATOLICKIEJ
MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

„IUVENTUS CHRISTIANA”

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY	— WANDA NADOLSKA
WYDAWCA	— SATURNIN JARMULSKI
KIEROWNIK DZIAŁU SENJORÓW	— IRENA JÓZEFOWICZOWA

KOMITET REDAKCYJNY: HANNA CZEPLIŃSKA, ZOFJA ŁUKASZEWI-
CZÓWNA, HENRYK ZASADA.

*Z okazji zbliżających się świąt
Bożego Narodzenia Redakcja mie-
sięcznika „Iuventus Christiana” skła-
da Księdzu Rektorowi Edwardowi
Szwejniewiczowi, Seniorom Kierownikom
oraz wszystkim członkom i seniorom
„Iuventus Christiana” serdeczne ży-
czenia „Wesołych Świąt”.*

W A R S Z A W A — P O Z N A Ń — W I L N O

ROK V

GRUDZIEŃ — 1933

Nr. 9

Rozważania nad Ewangelią

(Ew. św. Mateusza, rozdz. XVI, wiersz 1 — 12).

Faryzeusze i Saduceusze domagają się od Chrystusa cudu, który byłby stwierdzeniem Jego boskiego posłannictwa. Chrystus odmawia, zapowiadając, że żaden inny znak nie będzie im dany, jeno znak Jonasza proroka. Przypomina więc przepowiednię, która głosiła, że tak, jak Jonasz, spędziwszy trzy dni we wnętrznościach wieloryba, wyszedł stamtąd żywy, tak i Chrystus, po trzech dniach przebytych w grobie — zmartwychwstanie.

Chrystus żadnego innego znaku uczynić nie chce, bo wie, że i tak na nicby się to nie zdało. Faryzeuszów nie przekona nawet Męka, Śmierć i cudowne Zmartwychwstanie Jezusa, a cóż dopiero inne cuda. Mieli oni do tej pory niejednokrotnie możność przekonania się o mocy cudotwórczej Chrystusa. Tylu ludzi przedtem nieuleczalnie chorych, chromych, ślepych, głuchych, opętanych, a teraz już zupełnie zdrowych, chodziło po świecie, będąc żywym świadectwem boskiej mocy Mistrza.

Jeśli Faryzeusze pomimo wszystko wątpili, było to skutkiem ich złej woli, przewrotności i zaślepienia, wynikłego z grzechu. Dlatego też Jezus, który nawet z miłości dla Matki przyspieszył w Kanie Galilejskiej godzinę cudów, który nie odmawiał nigdy pomocy tym, co Go o nią błagali, który wreszcie czynił cuda wobec kilkutysięcznej rzeszy, by rozbudzić lub wzmocnić chwiejną i słabą wiarę, Faryzeuszom odmawia kategorycznie. Natychmiast jednak wyjawia, dlaczego tak postępuje. Wykazuje im bowiem ich zupełną ślepotę, jeśli chodzi o sprawy ducha. Posiadają oni wiele mądrości i biegłości w naukach doczesnych, ziemskich; umieją trafnie rozpoznawać znaki na niebie i przepowiadać pogodę; co się tyczy jednak rzeczy wiecznych, wykazują zupełny brak zainteresowania i kompletną ignorancję. Nie dostrzegają największego faktu, jaki się zdarzył i wogóle może zdarzyć: faktu zstąpienia Boga na ziemię.

Ich domaganie się cudu nie jest bynajmniej prośbą ludzi wątpiących i szukających prawdy. W Chrystusie widzieli niebezpiecznego wroga, który jawnie przeciw nim występował. To też chcieli Go niespodziewanie zaskoczyć, wprowadzić, jak im się zdawało, w trudną sytuację, i w ten sposób podkopać Jego powagę i autorytet. Ale Jezus, mogąc uczynić cud, nie spełnia go, gdyż Faryzeusze nie są tego godni. Dlatego też odwraca się od nich i odchodzi. Zabiera z sobą Swych Uczniów. W sercu Jego budzi się troska o ich dusze, troska, czy ten jad faryzejski i zgorszenie i do nich nie dotarły. Przestrzega ich więc przed kwasem Faryzeuszów i Saduceuszów, lecz Uczniowie nie rozumieją Go, myślą o kwasie chlebowym. Wyobrażenia ich krążą więc znów około spraw doczesnych i materialnych. Zapominają o dwukrotnem cudownem rozłożeniu chleba, którem Chrystus stwierdził, że i o tych rzeczach doczesnych również pamięta, więc zbyt ni niepokój i troska nie mają uzasadnienia.

Na tle tych dwu grup ludzi: Faryzeuszów i Uczniów ujawnia się w całej pełni niesłuchanie trudne i ciężkie stanowisko Jezusa. Z jednej strony ludzie wykształceni i uczeni, którzy — jakby się zdawało — pierwsi powinni dostrzec to, co się w tej chwili spełniało na ziemi, niechętni i wrogo usposobieni, usiłujący burzyć i podkopywać wszystko, co buduje i two-

rzy Chrystus. Z drugiej strony Uczniowie, ludzie prości i nieokrzesani, ale obcuający nieustannie z Chrystusem, ludzie bądź co bądź wybrani z pośród tylu innych, by być Mu pomocą, nie stoją również na wysokości zadania, wykazując brak zrozumienia dla tego, co widzą i słyszą. Jezus jest więc zupełnie osamotniony. Ma wielu wrogów, a ludzie najbliżsi narazie nie są bynajmniej pomocą, lecz jeszcze sami przysparzają troski.

Jeśli teraz przenieść to, co dany urywek Ewangelji zawiera, na teren współczesny, oczywiście jest, że przestroga przed kwasem faryzejskim, dana Uczniom, i do nas się również odnosi. Faryzeizm, t. zn. obłudność, fałsz i zakłamanie jest i dziś ogromnie rozpowszechniony.

Ważne jest również zagadnienie właściwego stosunku wiedzy doczesnej do spraw wiecznych. Chrystus nie potępia nauki, ale wyznacza jej właściwe miejsce. Może ona istnieć, lecz najważniejsze są sprawy duchowe człowieka, jego zbawienie. Tymczasem dziś dzieje się przeciwnie. Ludzie przejęci są uznaniem dla potęgi swego rozumu, interesują się rozwojem techniki, wynalazkami i t. p., ale nie pamiętają, do czego są stworzeni i co jest właściwie ich celem. I tak, jak Żydzi przeoczyli fakt zstąpienia Boga na ziemię, tak i teraz nie zwraca się uwagi na fakt obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

Halina Śliwińska.

Na progu...

Przystępując do pracy w trzynastym roku istnienia Iuventus — nowy Zarząd staje wobec doniosłych zadań.

Dwanaście lat pomyślnego rozwoju, gdy trudności wszelkie zniknęły wobec zapału młodych i chętnych, pod czujnym baczeniem naszych „sędziwych“ żubrów, owe dwanaście lat zrobiły swoje — stały się pełną skarbnicą wiedzy i doświadczeń, a nadewszystko trwałym fundamentem idei.

Niedawno zaś rozpoczął się okres wydawania na świat szeroki pierwszych, coraz liczniejszych zastępów inteligencji katolickiej, która w Iuventus przeszła dobrą szkołę życia. Coraz to produktywniejszy żywot Senjoratu, tworzenie się sekcji-kół stopnia drugiego, skąd wyjdzie katolicka elita zawodowa, znamionuje głębię i celowość naszych wysiłków.

Dziś stajemy wobec nowych faktów — zmienionych form bytu akademickiego, musimy szukać pewnych, a silnych rozwiązań.

Niejasna sytuacja na froncie organizacyjnego życia studenckiego oraz trudne warunki pracy w poszczególnych kołach, spowodowane przepływem sił starszych do senjoratu, bądź sekcji, wymagają od nas zwiększenia czujności i mocnego, zorganizowanego działania.

Otwierają się przed nami wielkie możliwości.

Iuventus, jako jedno z nielicznych na terenie akademickim Stowarzyszeń, znajduje się wprost w wyjątkowym położeniu. Zwróci to na nas uwagę szerszych rzesz studenckich, wzmocni nasz głos w opinii społecznej. Pod sztandarem juventusowym tworzyć się będzie duch Akademika-Polaka — konsekwentnego bojowca Chrystusowego! I tu zatriumfuje jedność młodzieży, zdrowej moralnie, pełnej sił i wiary gorącej.

Obejmując spuściznę tych dwunastu roczników, stawiamy sobie za zadanie utrzymać ją w całej pełni i wynieść jaknajwyżej.

Propaganda i akcja prasowa, odczyty, referaty dyskusyjne — to mały odcinek życia, a posiadający wprost kolosalne znaczenie. Każdy z nas, oceniając potężny wpływ prasy na kształtowanie się życia społecznego, stanie w szeregach współpracowników pisma naszego i „Młodzieży Katolickiej”. Stąd bowiem promieniować będzie silny duch katolicki.

Wewnątrz zaś — w kołach, które zawsze są dla nas podstawowym terenem pracy, gdzie z Ewangelią w rękę coraz to mocniej łączymy się z przebywającym wśród nas Chrystusem — tu należy zająć odrazu zdecydowaną postawę. Cechować każdego winno poczucie odpowiedzialności osobistej i wytrwała wola. Nie można rąk opuszczać, ani trzymać się zdaleka, lecz zdobywać się trzeba i na poświęcenie: od Ciebie, Juwentusiaku, i tylko od Ciebie samego zależeć będzie stan pracy koła.

Dla każdego z nas mocnym oparciem i źródłem sił winny stać się rekolekcje zamknięte, których znaczenie wychowawcze coraz więcej uświadamia sobie współczesne społeczeństwo. Zarząd dla swych członków zorganizuje owe rekolekcje: by każdy mógł sobie zdać sprawę z tego, iż są one wprost koniecznością i potrzebą życiową.

Od rekolekcyj zamkniętych winien wszak rozpoczynać się każdy rok akademicki i taka inauguracja byłaby najlepszą, najpożyteczniejszą.

Kreśląc tych kilka ogólnych myśli i poddając je pod rozważania indywidualne i organizacyjne, pragnęlibyśmy, by wszyscy rozprawili się wewnętrznie z sobą, by mocną postawą zadokumentowali zrozumienie powagi sytuacji. Pamiętajmy, iż obowiązujący nas prymat organizacyjny nie jest prawem czy ograniczeniem sztucznym, lecz ma głębokie uzasadnienie w powadze i znaczeniu dla życia naszej pracy.

Wiktor Skiba.

PODBÓJ

*Podbiłeś mię, Chryste! Twa siła
prawdziwa, straszna i lekka
ślepcowi wzrok przywróciła,
nagiętego przyoblekła.*

*Podbiłeś, wziąłeś w Twe dłonie
serce i duszę mą wiotką.
Ze szczętem Twa moc mię pochłonie,
w niewolę weźmie przesłodką.*

*A nawet nie pojną ludzie,
czem żyję i czuwam komu?
I czemu nie padam w trudzie?
Któż wspiera mię tak pokryjomu?*

M. S.

Kilka słów w obronie kultu Najśw. Maryi Panny

*„Wszystka piękna jesteś Przyjaciółko moja,
A zmaza pierwotna nigdy nie powstała w Tobie”.*
(Cat. IV. 7).

Kult do Najśw. Marji Panny charakteryzował się zawsze silną uczuciowością z dość dużym wyeliminowaniem pierwiastka intelektualnego. Matka Boża, ta dla nas „pierwsza po Bogu” istota, jest wszędzie i po wszystkie czasy celem uczuć ludzkich, do Niej modli się i grzesznik i biedak, Ją błaga o pomoc każdy potrzebujący i nieszczęśliwy. Psychologicznie łatwo da się wytłumaczyć ów ogólny i ciągły stan uczuciowy wrodzoną człowiekowi miłością do własnej matki, którą następnie przenosi na Matkę Boga, widząc w Niej najdoskonalszą i najmożliwszą w łaski Orędowniczkę. Tak przedstawia się jednak sprawa tylko u ludzi wierzących, u tych, u których wogóle uczucie religijne istnieje; są jednak inni, pozbawieni tego uczucia. Wywody ich zmuszają jednak do przemyślenia i do zajęcia pewnego stanowiska.

Zarzuty, stawiane kultowi N. Marji Panny idą w dwóch kierunkach, przyczem właściwie oba te kierunki wzajemnie się wykluczają. Jeden z nich, najpoważniejszy, neguje podstawowe dogmaty o Matce Bożej, a więc przede wszystkim Jej Niepokalane Poczęcie, a potem, konsekwentnie, Jej doskonałą świętość, czyli zupełną bezgrzeszność. Drugi kierunek, mniej poważny, przyznaje Najśw. Pannie wyżej wymienione cechy, ale uzasadnia je wyłącznie darem specjalnej woli Bożej, wobec czego odmawia Jej ogólnego przywileju wolnej woli, a co za tem idzie i zasługi. Zajmiemy się najpierw zarzutem pierwszym, przyczem należy zgóry zastrzec, że o wyczerpaniu tematu nawet mowy być nie może, chodzi tylko raczej o jego poruszenie, dotknięcie niemal, do pewnego stopnia zaktualizowanie w naszym piśmie.

Kamieniem węgielnym pierwszego zarzutu jest mniemanie „pseudoracjonalistów”, że o Niepokalanem Poczęciu Najśw. M. P. mówić nie można, bo rzecz nie da się uzasadnić historycznie¹⁾, a poza tem posiada jeszcze i braki logiczne. Historycznie uzasadnić się nie da, bo dogmat o Niepokal. Poczęciu nie posiada oparcia w Piśmie św.; logicznie, bo Chrystus Pan przyszedł zbawić cały świat z grzechu pierwotnego i nie było i niema nikogo, ktoby mógł, nie będąc Bogiem, powiedzieć o sobie, iż za niego Chrystus umierać nie potrzebował. Zarzut pierwszy o owej historyczności dogmatu jest istotnie o tyle zarzutem silnym, że w Ewangelijskiej wyraźnie niema nic takiego, coby ten dogmat uzasadniało, powtarzam wyraźnie — bo domyślać się go można z wielu szczegółów, a choćby, najprościej, z „Pozdrowienia Anielskiego”. Najwyraźniejszym stosunkowo oparciem dla dogmatu jest zawarte w Księdze Rodzaju świadectwo, gdzie jest mowa o nieprzyjaźni, położonej przez Boga między węzem a niewiastą, nasieniem jej a nasieniem jego. „Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej”²⁾. Poza tem ów przedmiot wiary, który po szeregu wieków sformułował się w postaci dogmatu o Niepokalanem Poczęciu, jest w Piśmie św. w stanie niejako

¹⁾ Paweł Hulka-Laskowski: Matka Jezusa, Matki Bogów, Królowe Niebios. W-wa 1928, str. 23 i nast. Nakład. Spółdz. Wyd. „Bez Dogmatu”.

²⁾ Rozd. III 14 — 15.

potencjalnym, t. zn. nie występuje samoistnie, wyraźnie, bezpośrednio, ale zawarty jest w innych, podanych do wierzenia prawdach i znajduje swój odpowiedni wyraz (przedewszystkiem właśnie z punktu widzenia historycznego) w drugim źródle Objawienia — w Tradycji Kościoła św. Tradycja ta, jeśli chodzi o dany artykuł wiary, przechodziła pewien rozwój, nie skonkretyzowała się od razu w formie ostatecznej, lecz wyszła z punktu najprostszego, aby dojść do najbardziej skomplikowanego, który właśnie czasem niesprawiedliwie otrzymuje miano „błędu logicznego”. Punktem najprostszym, punktem wyjścia była ogólna i nigdy nienegowana wiara pierwszych chrześcijan w bezgrzeszność Marji, wiara, oparta o bezpośrednie świadectwa Apostołów i ich uczniów. Wcześniej jednak zaczęto owe pojęcie zupełnie bezgrzeszności analizować, zaczęto badać życie Matki Bożej i uprzytomniać sobie, na czym owa bezgrzeszność polegała. Uzgodniono więc, że polegała ona na uniezależnieniu się od wszelkich ułomności i grzechów, nawet najmniejszych, powszednich, a więc na osiągnięciu doskonałej świętości, przyczem momentem charakterystycznym był tu brak ewolucji, brak rozwoju — Najśw. Panna była od razu doskonałą. Ów brak ewolucji, rozwoju charakteru, nadał tej świętości pewną cechę nieskończoności, która to cecha, a raczej uprzytomnienie jej sobie, było już pierwszym stopniem do uprzytomnienia sobie faktu Niepokalanego Poczęcia Marji. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa owo pojęcie Niepokalanego Poczęcia nie znajdowało należytego zrozumienia wśród największych teologów, oni je wyczuwali, lecz bali się podać definicję tego pojęcia, gdyż ono dostarczyłoby Matce Bożej zbyt wielu cech wyraźnej boskości. Pomimo to postępowali oni, nawiasem mówiąc, niezbyt logicznie, wszyscy bowiem zgadzali się bezsprzecznie, iż Marja posiada wszelkie cechy świętości, posuniętej w nieskończoność, co np. najwybitniejsi z nich, jak św. Augustyn, w sposób bardzo dosadny określali. W szereg wieków później owa nielogiczność przybrała jeszcze jaskrawszą formę u św. Tomasza, który Marję uważał za znacznie doskonalszy czyn Boga, aniżeli stworzenie nieba, ziemi, aniołów, a Niepokalanego Poczęcia nie chciał Jej przyznać. To też przekonanie i wiara w to Niepokalane Poczęcie tkwiły przedewszystkiem w warstwach średnio wykształconych i objawiały się w modlitwach, pieśniach, podaniach, poezji. Tymczasem już wkrótce po śmierci Tomasza, zjawiał się inny teolog, który rozwikłał wszystkie trudności związane z uznaniem faktu Niepok. Poczęcia. Teologiem tym był franciszkanin Duns Skot; doszedł on mianowicie do przekonania, iż zupełna, bezsprzeczna i nieograniczona niczem świętość Marji dowodzi również braku w Niej grzechu pierworodnego, dowodzi uświęcenia Matki Bożej w chwili Jej poczęcia³⁾, przyczem faktem tym nie zostało bynajmniej pogwałcone prawo o powszechnem odkupieniu ludzkości przez Chrystusa, bo Marja nie została uświęcona przed poczęciem lecz w chwili poczęcia, a więc nie obdarzono Jej cechami boskimi, lecz zastosowano do Niej najdoskonalszy sposób odkupienia: ustrzeżono Ją od grzechu. I w ten sposób tradycja uzyskała naukowe oparcie już w XIV-tym wieku, od tej chwili nikt jej nie przeczy, wiara w Niepokalane Poczęcie staje się powszechna, przyjmują ją zakony franciszkanów, jezuitów, uniwersytety bronią jej przed zarzutami. Dnia 8 grudnia 1854 r. wiara ta znajduje

³⁾ Zobacz „Przegląd Powszechny“ rok 1904 grudzień, str. 144.

wyraz w encyklice Piusa IX „*Ineffabilis*“, zawierającej ogłoszenie dogmatu o Niepokalanem Poczęciu. W ten sposób możnaby wszystkim nieuprzedzonym odpowiedzieć na zarzut „niehistoryczności“ dogmatu i jego braków logicznych.

Drugi zarzut, o którym wspominaliśmy na wstępie, skierowany jest nie przeciwko dogmatowi, lecz przeciw samej Najśw. Pannie. Przyznaje się Jej Niepokalane Poczęcie, doskonałość, świętość, uznaje się, jako skutek tego wszystkiego, Jej chwalebne Wniebowzięcie, ale w tem wszystkiem widzi się tylko wolę Bożą, która Marją kierowała i która nie dopuściła do jakichkolwiek wahań, załamań, upadków — słowem — neguje się wolną wolę Matki Bożej, a tem samem neguje się Jej zasługi i cześć, którą z tego tytułu odbiera. Zarzut nie taki silny, jeśli mu się nieco bliżej przyjrzyć. Przedewszystkiem należy sobie uprzytomnić, że Najśw. Marja Panna w latach swego dzieciństwa bynajmniej nie wiedziała o tem, jakie Ją zadania czekają i czem w przyszłości będzie. Nikt Jej nie informował, iż stanie się Matką Boga, nikt Jej nie mówił, że urodziła się wolna od zmyły pierworodnej, nikt specjalnie nie przestrzegał, aby nie zatraciła łaski, którą obdarzona została od urodzenia. Była taką samą, jak każda inna Jej rówieśniczka, a ćwicząc się w cnotach i osiągając najwyższą doskonałość, szła jedynie i wyłącznie za głosem własnej wolnej woli, woli czysto ludzkiej, czysto przyrodzonej. Stąd Jej zasługa i najwyższy powód do chwały. I dopiero z chwilą Zwiastowania Marja dowiaduje się, że jest „błogosławiona między niewiastami“, dopiero wówczas pojmuje istotny cel swego życia, dopiero wtedy widzi, do jak wielkiej chwały jest stworzona, a i wówczas jeszcze fakt ten przyjmuje z całą pełnią pokory, dając tem dowód niepojętego niemal własnego wyrobienia.

Oto są myśli, które nasunęły mi się przygodnie pod wpływem lektury, rozmów prywatnych, prowadzonych na terenie „Iuventus“, a przedewszystkiem pod wpływem zbliżającego się święta Organizacji, które jest jednocześnie jednym z najpiękniejszych świąt Królowej Niebios.

Henryk Zasada.

Z JESIENNEJ WYSTAWY

Z całego salonu listopadowego w I. P. S. najciekawiej prezentuje się grupa św. Łukasza. A organizacja wystawy nie sprzyjała jej bynajmniej, skupiając same resztki, rzeczy można: „odpadki“ jej twórczości. Najcelniejszą bowiem dzieła tej grupy, znajdują się obecnie na wystawach zagranicznych: w New-Jorku, Moskwie. Ponieważ grupa ta jest mi najlepiej znana, uwagi moje będą jej tylko dotyczyły.

Artyści, zrzeszeni w Bractwie św. Łukasza, opuścili mury Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych w roku 1925 i już wówczas wróżono im piękną przyszłość. Już wówczas oczy całego artystycznego świata na nich były skierowane. Była to bowiem gromadka ludzi zdolnych, Pani Sztuce służących dość bezinteresownie, zapatrzonych w prostotę włoskich prymitywów i wczesnego Odrodzenia, ludzi śmiało i umiejętnie sięgających po wzory najwyższe, wystrzegających się drogi najłatwiejszej.

Każdy z nich przez te lat kilka przeszedł wysiłek i próbę mozolnej i samodzielnej ewolucji, żaden nie powiedział sobie: „Dość poszukiwań, oto zaczynam produkować“. Skutek tego jest taki, że z dzieł, obecnie powstałych, żadne już nie nosi piętna szkolnego.

Gotarda „Myśliwy“ jest dalszym etapem sumienną i żmudną pracą zdobywanej techniki — zupełnie własnej i oryginalnej — etapem chyba nie ostatnim. „Pani z bu-

kietem" Michalaka, w zestawieniu z obrazem Chrystusa, tak niepotrzebnie zajmującym tyle drogiego i cennego miejsca, niezbitcie świadczy o wysokiej, jeżeli tak rzec można, kulturze barw i znacznym stopniu pewności w operowaniu tem wszystkim, co stanowi narzędzie i tworzywo malarza-artysty. Cybisa „Pocieszenie”, rzecz o wiele słabsza od innych jego dzieł, jest dla mnie, jak i wszystkie prace tego artysty, bardzo szlachetną i niezmiernie dyskretną, choć bardzo wyraźną stylizacją linii; dodałbym: rzeźbą, bo nietylko linię tu znajdziemy, rzeźbą, na gładziutkiej i dokładnie zaagrawowanej płaszczyźnie, dziwnym sposobem, bo bez dłuta, wykonaną. Gronostaje na rektorskich ramionach, ostro i mocno przez Wdowiszewskiego zarysowanych, zdają się być naprawdę z gronostajowych skórek uszyte; berło i orderzy sypią zimnemi błyskami metalu, okulary przeszywają blaskami urzędowej powagi. Na to jednak można ręką machnąć, wszakże to tylko technika. Ale są cechy inne, napozór małe i niewidoczne, które mówią, że artysta ma smak wielce wybredny, że tanich zestawień barw niechętnie używa.

Wiele się też mówiło i pisało o wielkiej sztuce narodowej, którą grupa św. Łukasza ma zapoczątkować; sądzę, że się nawet mówiło więcej, niż narazie mówić można. Wielkiej sztuki nie stworzy nawet największa gromada bardzo zdolnych, utalentowanych i olbrzymią wiedzę posiadających artystów. Do wszystkich zalet, które wyliczyłem, a które są nieodzownie potrzebne artystom, zabierającym się do tworzenia wielkiej sztuki, choćbyśmy je nawet pomnożyli o jeszcze jedną: niestrudzoną pracowitość, potrzeba, zdaniem mojem, czegoś więcej. Potrzeba siły, któraby ich zmusiła do nadludzkiego nawet wysiłku: jakiejś idei, tak bez reszty absorbującej całą istotę twórcy, by wszystkie jego myśli, uczucia i chcenia na sobie zogniskowała, by wszystkie włókna jego nerwów w pracy dla siebie i tylko dla siebie sprężyć kazala. Ale też nie jest rzeczą obojętną jaka to będzie idea: namiętność, lub pasja może sztuce dodać wyrazu, może ją uczynić bardzo przekonującą, ale nie uczyni jej szlachetną. Musi to być zatem ideał z gatunku tych, które sięgają niebios, na inne szkoda czasu! Tak, powtarzam, ideał sięgający błękitów; wszakże za ideały się nie płaci, a jeżeli się wybiera, to należy sięgać po najwyższy.

Jeżeli zatem chodzi o grupę św. Łukasza, to zdaniem mojem, grupa ta posiada prawie wszystkie warunki na stworzenie wielkiej sztuki, a warunków tych jest cztery: zdolności wystarczające, rozległa i dość głęboka wiedza i umiejętność, oraz zapał i pracowitość — to są trzy, które się jeszcze rozwinią i wzrosną, bądźmy pewni; na czwarty: wielką ideę musimy jeszcze poczekać.

Jarosław Zaleski

Z PRASY

Przerzucając numer 17 (z dnia 1.XII 1933 r.) „Kuźni Młodych” — czasopisma młodzieży szkolnej, zaleconego przez Ministr. W. R. i O. P. — zwróciłam uwagę na rozstrzygnięcie konkursu na „10 najpiękniejszych słów”, organizowanego przez toż pismo. Młodzież szkolna uznała za najpiękniejsze w mowie polskiej następujące słowa: ojczyzna, miłość, wolność, Polska, wiara, matka, młodość, zwycięstwo, praca, potęga. Jak słusznie spostrzegła referent konkursowy p. Olgierd Junosza, omawiając wyniki konkursu, „głosujących pociągała jedynie treść” podawanych słów. (Zresztą warunki konkursu nie nakładały „żadnych ściślejszych ram dla doboru słów”, nie przewidywały, „czy słowa te mają być rozpatrywane z punktu widzenia ich dzwiczności i piękna słuchowego, czy też treści”). I oto pan Junosza czuje się zawiedziony: konkurs wypadł... banalnie; więcej nawet: owe „blizny, ojczyzny, trucizny” brzmią — zdaniem autora — „bardzo fałszywie i to fałszywie właśnie przez to wysuwanie ich na pierwszy plan, przez zbytnie podkreślanie ich treści, przez cedzenie przez zęby w każdej sytuacji i miejscu”. „Obawiam się narazić — pisze pan Junosza — na zarzut „bolszewizmu” (tak bowiem zwykło się oceniać każde powiedzenie w rodzaju poniższego), ale mam to wrażenie, że operowanie w aż do 89% kuponów konkursowych (428 na 481) stale i uparcie na pierwszym miejscu słowami „Ojczyzna”, „Wolność”, „Polska”, „Matka” jest spowodowane raczej pustem szermowaniem wyrazami, niż szczerością, jest konsekwencją stosowania utartych frazesów”. Otóż z tem właśnie wrażeniem autora nie mogę się zgodzić, a przedewszystkiem — uważam je za wysoce krzywdzące w stosunku do młodzieży szkolnej. Mam nadzieję, że ze strony samej młodzieży odezwie się głos

protestu, że młodzi czytelnicy „Kuźni” na łamach swego pisma oświadczą wyraźnie, iż uznanie przez nich za najpiękniejsze w mowie polskiej takich słów, jak „Ojczyzna”, „Wiara”, „Wolność”, „Matka” nie jest pustem szermowaniem wyrazami, że rozumieją, a co więcej — głęboko odczuwają mocną ich treść, że chcieli właśnie szczerze, nie siląc się na oryginalność, odpowiedzieć sądowi konkursowemu, które to słowa budzą w nich najpiękniejsze uczucia i są im najdroższe.

Młodzież wybrała słowa naprawdę wielkie i nieśmiertelne, wysuwane na pierwszy plan zawsze i wszędzie. W tem znaczeniu można je nazwać banalnemi. Myślę, że gdyby podobny konkurs rozpisano wśród dorosłych, jak to uczynił niedawno paryski tygodnik „Les Annales”, i u nas prawdopodobnie miejsce wyszydzanej „blizny, ojczyzny, trucizny” zastąpiłaby „gwiazda, wspomnienie, pieszczota” — wyrazy równie banalne, ale modne, i wobec tego ogólnie uznane za oryginalne. I nie byłoby to — mojem zdaniem — dowodem, że do społeczeństwa naszego nie przemawia treść tamtych wielkich słów; ale, niestety, tylko dzieci umieją zdobyć się na szczerłość, nie bojąc się narazić na zarzut banalności i na szyderstwo.

Obawiam się, że takie właśnie uwagi, jak omawiane przeze mnie słowa p. Junoszy, nie przyczynią się do podkreślenia i utrwalenia w młodzieży tej szlachetnej odwagi.

Jeszcze jedno pytanie pod adresem kierownictwa „Kuźni”: Jaki cel ma przedrukowanie w piśmie młodzieży szkolnej — „na odpowiedzialność Dodatku Metapsychicznego do „I. K. C.” — cynicznych, lub w najlepszym razie płytkich odpowiedzi sławnych cudzoziemców na ankietę p. t. „Co Pan myśli o tamtym świecie”? Czy to były jedyne odpowiedzi i dlaczego umieszczono te właśnie?

Wanda Nadolska

PODPATRZONE i PODSŁUCHANE

B A J K A

Nietylko ludzkie nacje —
Mają i zwierzęta swe organizacje.
Pewien kruk — mędrzec nielada —
Ażeby umoralnić zwierzę już zamłodu,
Pośród zwierzęcego rodu
„Iuventus” zakłada.
Ze to miała elita być pośród zwierzęty,
Więc doń należą same studenty,
Same tęgie głowy:
Uniwersyteckie sowy,
Przyszłe inżynierzy-dziki
Z politechniki,
Mrówki i sokoły
Z handlowej szkoły,
Słowiki i skowronki, co się uczą śpiewu,
Niedźwiedzie, krety, pszczołki pilne
z S. G. G. W.,
I lis — polityk srogi,
I stonogi —
Stomatologi.
Każdy w swoim kole
Pracuje w mozole,
A kruk i inne kruki
Pomogą do nauki.
Zarząd Główny, wybrany z pośród młodej
braci,
Rządzi wszystkim, jak umie — i rok
studjów traci;
Przemądra Naczelna Rada

Radzi, krytykuje i prawa układa,
A Instruktory,
Mędrce i wzory,
Opracowują doświadczeń wyniki
Z pracy metodyki.
Aż raz się zeszyły młode ogiery
Może ze cztery;
Zaczęły pogwarzać,
Chcą ulepszać i stwarzać:
To można zaśnieść
Ciągłe w kołach siedzieć!
Minął wiek zrebięcy:
Chcą umieć coś więcej!
A przytem w starych kołach — wyraźnie
to widzą
Młode rybki głos przy nich zabierać się
wstydzą.
Więc ten z owych ramaków, co najwięcej
bryka,
Do Instruktorów koła łatwo się przemyka,
A instruktory,
Zbyszy się pokory
I wszedłszy nieopatrznie w cudze
kompetencje,
Utworzyły komisje, wszczęły konferencje...
Gdzie komisja, czy rada,
Nasz ogier wnet wpada,
Tutaj zarzy, tam kopnie,
Wreszcie swego dopnie:

Powstały dwa stopnie.
Lecz ogierek nasz jeszcze ma inne zamiary:
Ze to na instruktorów naród już za stary
Owe żubry i kury,
Stawia kandydatury
Ogierów wyścigowych
I rumaków bojowych.
Żubry łbem na to kręcą potrosze
I w opozycji gładzą kokosze:
Te nie porosły w ogony,
Ten jeszcze nieujeżdżony,
Tamtemu niech wprzód narowy
Obóz wybije z głowy...
A z tego wniosek dowodny,
Ze ledwo jeden był godny.
Na taką obrazę srogą
Koń, jak ukluty ostrogą,
Straszliwie zębem zazgrzyta,
Kwiknął — i ruszył z kopyta:
Parska, wierzga, gniewem pluje,
Ze on z Instruktorów koła występuje,
Ze pójdzie gdzieindziej, jak świat wielki,
długi,
Gdzie ocenią młodych pracę i zasługi.
Przelekły się żubry! Myślą: ot i bieda!
Próbują okiełznać: da się, czy się nie da?
Zdolali ugłaskać i powrócić raczył,
Ci mówią: przeprosił, tani — ze.
przebaczył.
W tem wieść się szerzy, że kozioł
brodaty,
Bardzo stanowczy minister oświaty,
Zwierzaki młode srogą swą ustawą
bodzie.
Smiele z każdym zadziera, bo ze lwem
jest w zgodzie
(A ponoć w owym czasie — dziwnym
losu skretem —
Lew był zwierząt marszałkiem, nie zaś
prezydentem).

Otóż i owe juwentusy dzielni
Mają rozdzielone być według uczelni.
A stąd nowej reformy projekt się
wylania:
Toż to dla ogierka pole do brykania!
Cóż, że instruktorów wczoraj zmieszał
z błotem!
Można wprawdzie wymyślać — rozkazywać
potem.
A że to u zwierząt najwięcej się liczą
Z tymi, co dużo krzyczą,
Więc niech to nikogo nie zdziwi,
Ze instruktorzy szczęśliwi
Zamiast jaką mądrą kurę,
Proszą go na prezesurę.
On już ma plany gotowe,
Jak formy utworzyć nowe,
Jak koła porobić równe
I jak Zarządy główne.
I wreszcie nad tem uradza,
Żeby najwyższa władza
(kierunek ideowy)
Były najtęższe głowy:
Koło Instruktorów
Przy Związku Seniorów;
A on — wielkich mężów wzorem —
Będzie wśród nich dyktatorem.
Wtem kozioł-minister, w drodze wyjątku,
Zgodził się niespodzianie,
Ze w „Iuventus” zostanie
Wszystko według dawnego porządku.
Radość powstała w zwierzęcym narodzie!
A nasz ogierek... osiadł na lodzie.
Bo znów instruktorzy
Dawnemi tory
Opracowują doświadczeń wyniki
Z pracy metodyki.
A z tej bajeczki moral wynika:
Niechaj ogierek zanadto nie bryka.

D—OWCIP N—IEUDANY

Kronika.

WALNE ZEBRANIE.

Dn. 25 listopada odbyło się pierwsze w bieżącym roku akademickim Walne Zebranie Stowarzyszenia. Po odczytaniu i przedyskutowaniu sprawozdań władz z działalności za rok 1932/33 i po udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorjum z podziękowaniem — obrano nowy Zarząd w następującym składzie: prezes — kol. Wiktor Skiba, wiceprezesi — kol. kol. Henryk Zasada i Eugenja Namiotówna, sekretarz — kol. Eugenja Górską, zastępca — kol. Kazimiera Radlińska, skarbnik — kol. Aurelja Koskowska, zastępca — kol. Zofja Beździkówna, członkowie Zarządu: kol. kol. Halina Słowińska, Konstanty Chalicki, zastępca — kol. Józef Kujda. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: kol. kol. Halina Jankowska, Marta Tuszyńska, Karol Poprzącki, zastępcy: kol. kol. Wanda Rudowska i Marja Żeleźniakówna. Do Sądu koleżeńkiego wybrano: kol. kol. Krystynę Chojnowską, Zofję Kuleszanke, Stanisławę Skrzeczównę, Kazimierza Kaczyńskiego i Ryszarda Rosiaka.

ŚWIĘTO ORGANIZACJI DNIA 8 GRUDNIA R. B.

Słusznie zauważył ks. Rektor Szwejnica, że znaczenie Święta w życiu Organizacji z roku na rok wzrasta. Tegoroczna uroczystość z okazji dwunastolecia założenia „Iuventus Christiana” będzie, zdaje się, dla Juwentusiaków źródłem entuzjazmu na cały rok. W dużej mierze przyczynił się do tego przyjazd gromadki, złożonej z 6 osób, z „Iuventus” poznańskiego. Już po Mszy św., odprawionej o godz. 10.30 w kościele akademickim przez ks. Rektora Edwarda Szwejnica z kazaniem ks. Edwarda Detkensa, uświetnionej obecnością pocztów sztandarowych Sodalitacji Marj. Akademików i Akademiczek, oraz Bratnich Pomocy Studentów Politechniki Warsz., Akademji Stomatologicznej i Szkoły im. Wawelberga i Rotwanda, młodzież zebrała się licznie w mieszkaniu ks. Rektora, aby powitać poznańskich gości. O godz. 17 w sali gimn. im. hr. Cecylji Plater-Zyberkówny, odbyła się uroczysta akademja, którą obecnością swoją zaszczylicili: Ich Eksk. ks. arcybiskup E. Ropp, ks. biskup prof. A. Szlagowski, ks. Rektor E. Szwejnica, ks. kanclerz Jachimowski, Ich Magn. Rektorowie Uniwersytetu Warsz., prof. S. Pięnkowski i Politechniki Warsz., prof. Warchałowski, kurator Stow. prof. A. Ponikowski, członkowie honorowi „Iuventus”, księża, profesorowie, przedstawiciele stowarzyszeń akademickich, goście i sympatycy naszej organizacji. Rozważania nad Ewangelią wygłosił kol. Stanisław Czechowicz. Jako temat do rozważań prelegent wybrał wiersz 24 rozdz. VI Ew. św. Mat. 1, 2: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie”. W drugim punkcie programu przemawiał założyciel i kierownik „Iuventus” ks. Rektor Edward Szwejnica, powitany na wstępie okrzykiem „Niech żyje!” i żywiołowymi oklaskami. W przemówieniu swoim ks. Rektor podkreślił znaczenie prasy w życiu współczesnym i wezwał młodzież katolicką, a w szczególności juwentusiaków do pracy na tym terenie. Następnie odbyło się przyrzeczenie nowych członków, do których przemawiali: prezes Zarządu kol. Wiktor Skiba, ks. kierownik Stefan Piotrowski, kol. „Żubr” dr. Ryszard Przelaskowski. W imieniu przyrzekających odpowiedział kol. Maciej Święcicki. Dalszy punkt programu obejmował przemówienia okolicznościowe. Prezes poznańskiej „Iuventus Christiana” kol. Leon Marszałek zgłosił gotowość Juwentusiaków poznańskich do podjęcia hasła, rzuconego przez ks. Rektora. Przedstawiciel Sodalitacji Marjańskiej Akademików złożył organizacji naszej życzenia owocnej pracy. Po przerwie odbyła się część koncertowa z udziałem: Akad. Chóru Kościelnego „Ambrosianum”, kol. kol. Jadwigi Szamotulskiej, Wiktorji Skwarczewskiej-Budkiewiczowej, Alicji Ruckgaberówny, Kazimierza Kielczewskiego i Stefana Gintera (akompanjament).

Na zakończenie prezes kol. Skiba „zarządził” odśpiewanie „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Po akademji cała gromada juwentusiaków z gośćmi poznańskimi na czele udała się do mieszkania ks. Rektora, aby w prawdziwie juwentusowej atmosferze (ten termin nigdy chyba się nie przeżyje) dać wyraz naszym uczuciom do Kierowników i Przyjaciół „Iuventus” i zadzierzgnąć węzeł szczerzej przyjaźni z naszymi braćmi z Poznania.

KOMUNIKAT REDAKCJI.

Redakcja przypomina, że wszyscy członkowie „Iuventus” mają moralny obowiązek współpracy z pismem przez nadsyłanie swoich artykułów. Materiał do danego numeru należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25 poprzedniego miesiąca. Prosimy zarazem, aby prace te były w stanie już gotowym do druku (pisane po jednej stronie arkusza).

Dział Związku Seniorów.

ZE ŚWIATA

O MIĘDZYKRAJOWĄ KATOLICKĄ AKCJĘ FILMOWĄ.

Brukselski „Centre Catholique d'action cinematographique” rozpoczął międzynarodową katolicką akcję filmową. Z inicjatywy prezesa tej instytucji p. Brohée, odbył się w Brukseli w czasie od 29.9.33 do 1.10.33 międzynarodowy zjazd katolicki, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich ważniejszych państw europejskich.

Chodziło przytem o kontynuowanie rozpoczętych w Monachjum międzynarodowych zjazdów fachowców katolickich w dziedzinie filmu, mających na celu wytknięcie terenu pracy dla międzynarodowej katolickiej akcji filmowej. Papież przesłał zjazdowi brukselskiemu pismo, w którym daje wyraz swej radości z powodu prac katolików na terenie filmu i zaleca dalszą systematyczną pracę w tym kierunku. Według paryskiej „La Croix” z 10.10.33 ustalono przedewszystkiem, że pierwszym zadaniem międzynarodowym na terenie katolickiej akcji filmowej jest rozbudzenie i pielęgnowanie katolickiego sumienia. Z biegiem czasu wszyscy poważni katolicy muszą być przekonani o tem, że bezwarunkowy bojkot filmów, niebezpiecznych dla wiary i moralności, jest dla nich obowiązkiem sumienia. Według sprawozdań Brohée'go cel ten w Belgji został już w znacznej mierze osiągnięty. Drugą pilną sprawą jest nawiązanie ścisłej łączności między prasą katolicką wszystkich krajów, a brukselskim Międzynarodowym Biurem Centralnem Katolickiej Akcji Filmowej. Ważnym organem do nawiązania tej łączności jest utworzona przed 2 laty w Belgji „Documentation du cinéma et de la presse” („Docip”), której zadaniem jest dostarczanie wszystkim pismom katolickich recenzji filmowych. Z drugiej strony powinna też oczywiście prasa katolicka dostarczać centrali brukselskiej odpowiednich sprawozdań z filmów, wyświetlanych w danym kraju. Co zaś dotyczy produkcji własnych filmów, katolickich, wyrażono na zjeździe pogląd, że tylko wówczas będzie ona celowa, gdy się ma do dyspozycji wszelkie niezbędne środki techniczne i artystyczne. Bezwartościowe filmy raczej szkodzą sprawie, niż pomagają. Dotyczy to również i filmów misyjnych, które, zdaniem uczestników zjazdu, mają przed sobą wielką przyszłość. Współpraca biura brukselskiego z istniejącym w Rzymie instytutem filmowym Ligi Narodów, oraz z „Bureau international de propagande missionnaire” byłaby w wysokim stopniu pożądana. Katolickie organizacje filmowe, nie należące jeszcze do Centrali brukselskiej, zostały zaproszone do przystąpienia do niej.

UZNANIE ZE STRONY PROTESTANTA DLA NAUKI SPOŁECZNEJ PAPIEŻY.

Dr. John MacDowell, wybitny pastor kościoła presbiterjańskiego w Stanach Zjednoczonych, wygłosił, według „Osservatore Romano” z dn. 11.10.33, w uniwersytecie Virginia odczyt o współczesnych zagadnieniach społecznych, w którym potępił przedewszystkiem „grzechy industrializmu”. Omówił przytem także działalność społeczną Kościoła Katolickiego — tak nauczającą, jak i praktyczną — i podkreślił, że właśnie Kościół wskazuje ludzkości drogę, na którą wstąpić należy, by uniknąć zafłamania się ustroju społecznego. Naskutek tych wywodów Patrick I. Ward, kierownik służby informacyjnej „National Catholic Welfare Conference”, wystosował do MacDowell'a list z propozycją, by zechciał dla potwierdzenia swojej przychylniej opinji o społecznej działalności Kościoła przestudjować dokładnie encykliki Leona XIII, w szczególności „Rerum Novarum”, oraz Piusa XI „Quadragesimo anno”, które to encykliki Ward załączył do swego listu. Ward zauważył też w swoim liście, że wobec uznania MacDowella dla katolickiej doktryny społecznej jego żądanie, by kościoły skierowały wreszcie słowa przestrogi do przemysłu, nie dotyczą chyba Kościoła Katolickiego, który takie ostrzeżenia niejednokrotnie wypowiadał. Dr. MacDowell odpowiedział w dłuższym liście, gdzie m. in. czytamy: „Muszę Panu powiedzieć, że zawsze podziwiałem enuncjacje papieży na tematy społeczne i wyniosłem z nich wiele korzyści. W szczególności obecny papież nie pozwolił mi ani na chwilę wątpić, jakie stanowisko zajmuje on wobec tych zagadnień. W przytoczonym przez Pana przemówieniu nie miałem zamiaru zarzucić Kościołowi, iż zaniedbał ogłosić naukę Chrystusa w zastosowaniu do kwestji społecznej. Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli który kościół w obecnych tragicznych i pełnych powikłań czasach nie umiał wypowiedzieć żadnej doktryny chrześcijańskiej, prowadzącej do rozwikłania kwestji społecznej, zapoznałby i zaniedbał jedno z najważniejszych swoich zadań. Winszuję Panu i jego Kościołowi tych wielkich usług, jakie Kościół Katolicki oddał Królestwu Chrystusowemu, a także i życiu doczesnemu”.

PODWÓJNY JUBILEUSZ PRASY KATOLICKIEJ WE FRANCJI.

W połowie października r. b. odbyło się w Paryżu doroczne zgromadzenie przedsiębiorstwa wydawniczego „La Bonne Presse”. Obrady stały pod znakiem podwójnego jubileuszu: pierwszego ukazania się tygodnika katolickiego „Le Pèlerin” (Pielgrzym) przed 60 laty, oraz 50-lecia istnienia paryskiego dziennika katolickiego „La Croix”.

Przedsiębiorstwo „Bonne Presse” wydało z tej okazji ciekawą księgę jubileuszową, która stanowi cenny przyczynek do historii francuskiej prasy katolickiej. Księga ta zawiera na pierwszych stronach obraz NMP. Paryskiej, patronki „Dobrej Prasy”, a następnie portret założyciela „La Croix”, P. Vincent Paul de Bailly. Ciekawą i pouczającą jest historia powstania „Pielgrzyma”, który ukazał się po raz pierwszy dn. 12 lipca 1873 r. Jako pismo ludowe zyskuje on szerokie rozpowszechnienie wśród ludności wiejskiej. Oczywiście wolnomularze nie przepuszczają żadnej okazji, by ośmieszyć i zdyskredytować pismo: nawet prezydent Adolphe Thiers uważa za właściwe wygłaszać o niem ujemne sądy. Tem niemniej tygodnik już w początku roku 1877 powiększa nakład, dodaje część ilustracyjną i feljton. Dla historii prasy ma znaczenie fakt, że Don Bosco odnosi się bardzo życzliwie do ówczesnego redaktora naczelnego „Pielgrzyma”, P. Picard'a i skutecznie wspomaga jego prace. 1 czerwca 1883 r. ma miejsce owa pamiętna konferencja prasowa, na której pod przewodnictwem hr. Henri de l'Épinois, P. Bailly i P. Picard'a postanowiono wydawnictwo „La Croix”. Przedsięwzięcie wydaje się śmiałym, ale już po 2 tygodniach okazuje się jego żywotność: liczba abonentów wzrasta b. szybko do 5.000. Po pięciu latach ukazuje się już kilka „wydawnictw filjalnych” „La Croix”; liczba abonentów „La Croix” wzrasta do 16.000, „Pielgrzyma” do 196 tys., pozostałych pism niedzielnych do 10 — 50 tys. Dziś „Maison de la Bonne Presse” przy Rue Bayard w Paryżu może być uważana za jedno z najważniejszych przedsiębiorstw prasowych we Francji, mogących zwycięsko konkurować z przedsiębiorstwami kierunku liberalnego. W początku 1933 r. „Bonne Presse” posiadała ponad 35 tys. komitetów propagandowych i ilość jej publikacji tygodniowych wynosi niewiele więcej 2.800.000.

OD MARKSIZMU DO KATOLICYZMU I ZAKONU BENEDYKTYNÓW.

W tych dniach została odprawiona w kaplicy Karmelitów w Paryżu Msza, zakupiona przez instytut wydawniczy Deselée de Brouwer z inicjatywy dotychczasowego kierownika instytutu, Pierre van der Meer de Walcheren, który niedawno wstąpił do zakonu św. Benedykta. Paryski tygodnik „La Vie Catholique” z dn. 7.10.33, podaje przy tej sposobności szczególne koleje losu, jakie przechodził Pierre van der Meer. Urodził się w Utrechcie w r. 1880, w zamożnej mieszczańskiej rodzinie holenderskiej. Wyrósł w środowisku całkiem bezwyznaniowem, ukończył studia w uniwersytecie amsterdamskim, poczem udaje się w podróż naukową. W początku swego życia samodzielnego zadeklarował się P. van der Meer jako zwolennik Nietschego i rewolucyjnego socjalizmu. „Całkowita negacja” panującego porządku społecznego była jego hasłem. Przebywał wówczas w Brukseli, gdzie poślubił „wojującą marksistkę”. Zaczął się teraz dla van der Meer'a okres intensywnej działalności literackiej, podczas której wciąż jednak odczuwa brak zadowolenia duchowego. W r. 1907 np. dodaje do swego nihilistycznego wyznania wyrazy: „Czemu szlochasz wciąż jeszcze, duszo moja?” Jego niepokój duchowy skierował go wkrótce do studjów nad Ewangelią, oraz żywotem mniszki Anny Katarzyny Emmerich; odwiedza również chętnie klasztory w tym czasie, zwłaszcza podczas podróży do Italji, gdzie wypowiada wreszcie zdanie: „Tęsknię do Boga!” W Paryżu, dokąd się następnie przeniósł, spotkał się z Leonem Bloy, który doprowadził go wreszcie do wiary. W r. 1911 przyjął van der Meer chrzest równocześnie ze swoim synem. Żona jego również powróciła na łono Kościoła. W swych dziełach literackich, które wydaje on obecnie już jako dyrektor literacki wydawnictwa Deselée de Brouwer występuje nietylko jego katolicki sposób myślenia, lecz przedewszystkiem także silny wpływ Bloy'a i Maritain'a. Rozgłosne stały się jego „Journal d'un converti” i „Paradis blanc”. Na szeregu dzieł, opracowanych przez Jacques Maritain'a wspólnie z Garrigou-Lagrange i wielu innymi współczesnymi francuskimi katolickimi uczonymi i pisarzami, a wydanych przez firmę Deselée de Brouwer, widać wyraźny wpływ P. van der Meer'a. Obecnie ten wybitny mąż porzucił świat, by w klasztorze benedyktyńskim Oosterhout w Holandji poświęcić się całkowicie służbie Bożej. Żona jego wstąpiła do klasztoru w Sainte Cecile de Solesmes.

PRZEGLĄD PRASY KATOLICKIEJ

Listopadowy „Przegląd Powszechny” poświęcony jest głównie zagadnieniom historycznym i politycznym, z pośród których zasługują na wyróżnienie: B. Stefaniszyna: „Ku irlandzkiej republice” i J. Dąbrowskiego: „Królowa Jadwiga”. Poza tem poruszone są sprawy szkolne w związku z walką, jaka się obecnie toczy o szkołę wyznaniową we Francji i o szkołę prywatną w Polsce (artykuły: „Walka o szkołę we Francji” i „Zagrożony los szkolnictwa prywatnego w Polsce”).

„Przegląd katolicki” z 3.XII przynosi ciekawy artykuł „In medio virtus”, w którym autor omawia sprawę stanowiska duchowieństwa wobec polityki. Interesująco pisze Józef Czarnecki o „Sowieckiej reklamie i rzeczywistości”; na ten sam temat znajdujemy również charakterystyczne wzmianki i uzupełnienia w przeglądzie prasy i piśmiennictwa tegoż tygodnika.

Należy zaznaczyć, iż świeżo kuratorjum Okr. Szkolnego Warszawskiego zabroniło władzom szkolnym rozpowszechniania „Przeglądu katolickiego” wśród młodzieży, jako pisma rzekomo przekraczającego fakty z życia współczesnego państwa polskiego.

„Les Etudes” z 5 i 20.XI przynoszą dalszy ciąg ankiety o karierach, analizując zawody: oficera marynarki, dyplomaty i uczonego. Poza tem numer z 5.XI informuje nas o uroczystościach protestantyzmu niemieckiego w Wittenberdze z okazji 450-tej rocznicy urodzin Lutra. Artykuł ten p. t. „A. Wittenberg” charakteryzuje współczesny ewangelicyzm w Niemczech w porównaniu z tamtejszym katolicyzmem, który choć liczebnie o wiele słabszy, przewyższa protestantyzm siłą ducha, gorliwością wiernych, oraz pięknnością i uduchowieniem ceremonij religijnych. Wiele z tych ostatnich pastory ewangelicycy przenoszą teraz do swoich świątyń, by zachęcić swych wiernych do ich odwiedzania.

Drugi numer „Etudes” z 20.XI daje bardzo interesujące obrazy z działalności katechetek wśród najuboższej ludności miast p. t. „Dans les cours et sous les toits” („Na podwórkach i poddaszach”). Cenne nie tylko dla „społeczników”, lecz dla każdego, komu na sercu leży podniesienie nizin społecznych przez wychowanie religijne dzieci najbiedniejszych.

W „La vie intellectuelle” z 10.XI mamy dalszy ciąg ankiety o aktualnych przyczynach niewiary, oraz interesujące specjalnie nas, Polaków refleksje prof. G. Constant o VII międzynarodowym kongresie historycznym w Polsce, odbytym w sierpniu r. b.; refleksje te są dobrem świadectwem tak dla samego kongresu, jak i dla jego gospodarzy.

„La revue des jeunes” z listopada przynosi wiele ciekawych artykułów, a mianowicie: O. R. Plus'a „Qu'est-ce que la Direction” o kierownictwie duchowem przez spowiedników, jako z natury swego urzędu do tego powołanych znawców dusz; J. André-Beauvier'a „Petites réflexions sur la plus grande vertu” rozważania nad chrześcijańską cnotą miłosierdzia, które teraz tak często jest źle rozumiane, jako tylko filantropja bez cienia prawdziwej miłości. Dalej interesujące dla pedagogów wywody P. Richard o potrzebie syntezy w wychowaniu („Vers une synthèse en éducation”) i R. Dautry — o charakterystyce młodzieży współczesnej („Devant”); kilka sylwetek dzieciennych („Des tout-petits”), nakreślonych z dużym talentem pedagogicznym i psychologicznym przez kierowniczkę ogródka dziecięcego Elżbietę Dupeyrat, zamyka ten numer.

NIK DYSKUSYJNY

ZNACZEK JUWENTUSOWY.

Podczas przyjmowania gości francuskich w Warszawie zdarzyły się wypadki zamiany znaczka juwentusowego na odznakę wycieczki francuskiej. Moje natychmiastowe zareagowanie i sprzeciwienie się wywołało miejscową dyskusję — o wyniku jednak dla mnie niezupełnie pomyślnym.

Słowa te mają — rzecz prosta — charakter dyskusyjny; chciałbym jednakże, aby raz na zawsze ustalili nasz stosunek do znaczka.

Sięgając do źródła niejako „wymian znaczkowych” — do harcerstwa — widzimy tam na międzynarodowych zjazdach („jamboree”) wymianę wszelkich możliwych przedmiotów. Wymiana ta zyskała nawet międzynarodową nazwę „czendżu” (ang. change). Zamienia się więc lilijki, znaczki, odznaki, czapki, krawaty — ba, nawet mundury (dosłownie). Nie było jednakże nigdy wypadku, aby harcerz polski zamienić

swój krzyż. Krzyż, skromna odznaka, podkreślająca stosunek harcerza do całego harcerstwa...

Czyżby znaczek juwentusowy był „mniej wart” w poczuciu wartości subiektywnej — dla jednostki, która go nosi? Niestety — tak mi odpowiedziano w doraźnej dyskusji, na którą powołałem się wyżej.

Czemże jest dla harcerza krzyż? Łącznikiem organizacyjnym — bezsprzecznie, lecz jednocześnie — i najważniejsza — odznaką zasadniczo raczej sportową, zwłaszcza stopnie II i I, które przecież zależą wyłącznie od wykazania się sprawnościami fizycznymi. Mając stopień III, otrzymuje się krzyż po złożeniu przyrzeczenia — na chęć posłuszeństwa prawu harcerskiemu¹⁾.

Dla mnie, dla którego — jak dla szeregu innych juwentusiaków — „Juventus” stało się źródłem przemiany całego życia, zmianą samych przeżyć wewnętrznych, zmianą nastawienia do świata, dla mnie znaczek juwentusowy jest symbolem tego ideału, do którego dążymy właśnie w życiu juwentusowem.

Czyż znaczek dostałem za zbudowanie namiotu ściśle według wymagań, albo za związanie ośmiu węzłów przepisowych? O nie! Znaczek juwentusowy otrzymałem za jeden węzeł życiowy — przyrzeczenie juwentusowe, które właśnie zespala i łączy ze społecznością „Juventus”.

Pomijam drobne momenty, jak to, że przecież istnieje ściśła rejestracja znaczków i przy każdym numerze figuruje nazwisko posiadacza. Pomijam i to, że przy takich zamianach w tymże rejestrze należałoby napisać: zmieniony na znaczek organizacji chińskiej czy japońskiej.

Skromny, z maleńkim numerkiem znaczek juwentusowy, zdobyty przełamaniem samego siebie, gorliwą pracą nad sobą i przyrzeczeniem juwentusowem — na całe życie — jest odznaką — dla mnie — tak drogą, że rozstanie z nią nie jest możliwe w żadnym wypadku.

Dla mnie subiektywnie. No tak! To też chciałem, aby nasza dyskusja wykazała, iż sądy subiektywne większości poszczególnych członków obozu naszej są tak zgodne z moim, że współdziałanie tychże sądów, przejawiając się, stanie się kategorycznym nakazem organizacyjnym: „Znaczka juwentusowego nie należy wymieniać się niewolno”. Wszakże nawet obowiązuje u nas przepis, że członek organizacji nie może wymieniać się znaczkami organizacji, z którą nie jest związany zwrócić znaczka.

Być może, iż entuzjazm zblżenia polsko-francuskiego nie wystarczyły słowa przyjaźni. Może... To też ze względu na pierwszy i niekiedy sporadyczny wypadek nie mam im tego specjalnie za złe. Entuzjazm ma też swoje prawa, w dodatku entuzjazm tłumy — pędu zamiany pod wpływem wrażenia, iż i „ktoś” się już zamienił, względnie pod wpływem próśb gości. To też chciałbym, aby słowa moje były traktowane jako lekarstwo profilaktyczne — na przyszłość, gdy może przyjadą goście z Ameryki, Afryki, czy Australji.

Zresztą poco właśnie „mój” znaczek numer 9 ma leżeć w szufladce wspomnień z wycieczki po Polsce i być wyjęty stamtąd dopiero z okazji następnej wizyty ich tu, czy mojej — tam?

Stefan Ginter

JESZCZE O OBOZACH JUWENTUSOWYCH.

Słusznie zaznacza kol. Tryliński, iż „łatwo jest wykrzywić obraz rzeczywistości, gdy się jest zmuszonym operować kilkoma kresami bez cieni”, a łatwość ta stanie się bardziej zrozumiała, jeśli zaznaczymy, iż kol. Cieślak nie przebywał na żadnym obozie juwentusowym; nic dziwnego więc, że o podobne lapsusy na temat obozu jest wtedy bardzo łatwo.

Obóz juwentusowy nie posiada charakteru wybitnie wypoczynkowego, gdyż na jego stronę ideową zwraca się niemal główną uwagę; nie jest on pozbawiony pracy intelektualnej, będącej jednym z celowych założeń obozu. Pod tym względem jest obóz jakby zamknięciem i dopełnieniem całorocznej pracy, skonkretyzowaniem i wyciągnięciem wniosków, przydatnych w pracy roku następnego. A praca ta prowadzona jest nie tylko przy ognisku, lecz zajmuje wiele miejsca w „oficjalnym” rozkładzie dnia.

¹⁾ Będąc sam harcerzem, nie mam bynajmniej zamiaru obniżenia obiektywnej wartości krzyża harcerskiego; chodzi mi o podwyższenie przez porównanie obiektywnej wartości znaczka juwentusowego.

Gdyby tak kolega chciał kształcić swój intelekt tylko przy ognisku (pora wieczorowa), to nie ręczę, czy ukolysany szumem drzew i falami ciepła, idącymi od ogniska, nie dałby pierwszy znać o sobie przez Mołusza. Intensywność pracy jest wielka, lecz możliwość rozporządzania wolnym czasem w ciągu dnia, dyskusje prowadzone na kajaku, przechadzki w namiocie, zmniejszają odczucie wysiłku, zamieniając pracę w przyjemność. Przeprowadza się na obozie wszelkiego rodzaju metodyczne próby, mające na celu usprawnienie i ułatwienie pracy, a prywatnie „ucinane” dyskusje, próby mszy recytowanej, oraz niedzielne recytacje w kościele, adoracja Najświętszego Sakramentu (jak to miało miejsce w kościele Rykonckim), lektura, dopełniają strony ideowej obozu. A łatwiej pojąć Prawdy Boże, widząc w naturze odbicie Wszechmoocy i Mądrości Jego, aniżeli patrząc w zakurzony kąt izby, wyobrażać sobie piękno przyrody.

Na obozie dopiero Iuventus żyje w prawdziwej, stworzonej wzorowo, rodzinie w Bogu; w kilkutygodniowym współżyciu zanika odrębność kołowa, istniejąca w ciągu roku akademickiego na cotygodniowych zebraniach; złączeni wspólną ideologią wzmacniają juwentusiacy swe siły i kształtują charaktery, uodporniają na wpływy niedoskonałego świata i otoczenia.

Czyż to nie jest także przygotowanie do „wcielania ideałów Chrystusowych w życie społeczne”?

Uprzytomnijcie sobie wy wszyscy, którzy zwalczacie beznadziejnie instytucję obozu, że wyszedł on już z dziedziny eksperymentów, a stał się jednym z najważniejszych czynników w rozwoju pracy juwentusowej.

Pożąłany jest rozsądny krytycyzm czegoś, co się zna i co się nawskroś przeniknęło, logicznie jednak nieuzasadnioną jest krytyka rzeczy realnych, których się na własne oczy nie widziało i istnienia nie stwierdziło osobiście, wręcz zaś szkodliwym będzie „ironiczny” hiperkrytycyzm, odnoszący się do pewnych zjawisk zgóry negatywnie.

Wszystkim owym desygnatom, uznającym swój błędny sąd, w kwestjonowaniu potrzeby istnienia obozu, nieuznającym, podałbym lekarstwo na wyleczenie:

Odrzućcie wasz odnione hiperkrytyczne nastawienie, wzamian weźcie z sobą choć niewielką dawkę chęci, większą dawkę humoru (wszak to rekolekcje na wesoło) i jedźcie na tygodniowy pobyt na obóz. A wróćcie, jeżeli nie zupełnie uzdrowieni, rekonwalescentami, kandydatami do pełnego zdrowia.

I wtedy będziecie „lectuelle” i „intellectuelle” i walczyć na temat dodatnich, czy ujemnych stron obozu, wtedy będziemy walczyć o waszą „intelektualną” bronią, jak równi z równymi.

Saturnin Jarmulski (Koło XI).

KOMUNIKATY.

Dn. 3.XII odbyło się zwykłe miesięczne zebranie seniorów, na którym kol. Józefowiczowa wygłosiła recenzję powieści Galsworthy'ego p. t. „Święty” („Saint's progress”).

Następne zebranie odbędzie się dn. 14.I.34 r. Kol. Beata Trylińska referować będzie „Pamiętnik bezroboczych” i „Badania ankietowe wśród bezroboczych”. Został podany projekt urządzenia klubu dla seniorów, w którym mogliby się oni zbierać co tydzień. Koleżanki i koledzy proszeni są o nadesłanie do kol. Trylińskiego, prezesa klubu, swojej opinji o tym projekcie.

Sekcja społeczna pracuje z zapalem. Zebrania odbywają się we środy po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca, ul. Złota 4a m. 18 u kol. Gintera. Na ostatnim zebraniu omawiano metodę walki z bezrobociem, stosowane dotychczas w Polsce.

Przypominamy o rekolekcjach zamkniętych dla kolegów. Zgłoszenia prosimy kierować na piśmie: Jakułowska 14 m. 1, kol. Tryliński. Rekolekcje odbędą się w Laszkach bez względu na ilość uczestników w 2 terminach: 21 i 22-go XII—33 (przyjazd 20-go wieczorem) i 11, 12, 13.I—34 (przyjazd 10-go wiecz). Prowadzi ks. Kornilowicz.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 11, M. 20

Czynne w poniedziałki od godz. 18 do 19.

CENA POJEDYNCZEGO NUMERU 30 GR.

PRENUMERATA ROCZNA 3 ZŁ.

KONTO P. K. O. 24.488.

Sprzedaż numerów bieżących i dawnych — na dyżurach Redakcji.

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.